Nr. 5. Kraków, dnia 1. marca 1905. Rok III.

NOWY KOLEJARZ

ORGAN GALICYJSKICH KOLEJARZY.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres redakcyi i administracyi:
Kraków, ulica Zacisze L. 5, II. piętro.

Prenumerata roczna 6 kor. — Półroczna 3 kor. — Kwartalna 1 kor. 50 hal. Pojedynczy numer 30 hal.

Pojedyncze numera można nabywać w Krakowie w administracyi „Nowego Kolejarza“ i w agencyi dzienników Wnej Salomonowej, Plac Maryacki.
Ceny ogłoszeń według specyalnej umowy.

Odpowiedzialny redaktor: Wiktor Bachowski. — Wydawca: Tomasz Tokarz.

Od redakcyi i administracyi.

Wszystkich odbiorców naszego pisma jakoteż członków krajowego Stowarzyszenia kolejarzy „Samopomoc“ uwiadamia się, że lokal naszej redakcyi i administracyi jakoteż lokal wspomnianego Stowarzyszenia począwszy od dnia 6 lutego b. r. mieści się przy ulicy Zacisze L. 5, II. piętro w Krakowie, dokąd wszelkie korespondencye i przesyłki pieniężne adresować należy.

„Nur die Lumpen sind bescheiden!“

Jak dobroczynne orzeźwiające opady deszczowe, jak czyszczące powietrze burze gromowe, od dziesięciu lat, raz tu, raz owdzie nawiedzają Europę strejki kolejowe. Szwajcarya, Włochy, Hiszpania, Holandya, Węgry, a w tej chwili nawet despotyczna niewolnicza Rosya były widownią walk pracowników kolejowych o święte ich prawa. Walki te rozgrywały się z różnem szczęściem i powodzeniem. Wszędzie jednak i zawsze coś zyskano, wywalczono i zdobyto, tylko u nas nic w naszej Austryi, u nas nic nie wywalczono i nie zdobyto, bo nasza Austrya — *felix Austria* — nie miała jeszcze strejku kolejarzy. i dlaczego?

Czyżby może dlatego, że pobory austryackich kolejarzy — aspirantów, asystentów, adjunktów, rewidentów, burmistrzów, nadkonduktorów, maszynistów, kancelistów i magazynierów, konduktorów, werkmanów, palaczów, strażników i robotników wogóle — miały być tak świetne, że skazują każdego z wyszczególnionych niemal na aresztancką egzystencyę, dozwalającą się poruszać w granicach kasarnianego Wittekowskiego porządku domowego, zwanego pragmatyką służbową?

Czyżby dlatego, że »dobry« minister Wittek przeprowadził taką regulacyę płac, że pobory najniższych, najbiedniejszych i najmizerniejszych funkcyonaryuszów aż o 20% zredukowano — że prawo do awansów i podwyższeń płac prawie nie istnieje, że dotyczące przepisy obliczone są na wyzysk i oszustwo i że awans albo podwyższenie zależne są od przypadku, loteryjnego szczęścia albo dobrego humoru i widzimisię złotokołnierzowych przełożonych, nierzadko przekupnych i sprzedajnych szubrawców, czyżby te okoliczności uwalniały »szczęśliwą« Austryę od strejków kolejowych? — Czyżby może dlatego, że austryacki kolejarz nie ma najmniejszej pomocy materyalnej i opieki na wypadek choroby, a zamiast lekarza nad łożem niemocy stawiają mu nieubłaganego zbira, wołającego bezustannie: »wstawaj, już dosyć, marsz do pracy!« — że tysiące kalek kolejowych uszkodzonych w tej psiej służbie, przeszedłszy przez piekło nędzy, bólu i rozpaczy, połączonych z widokiem nieszczęść własnej rodziny i jej głodu (konduktor Róg w Krakowie uszkodzony w służbie, nie otrzymawszy renty przy zamkniętych poborach stałych, po 25 letniej służbie, przez kilka miesięcy z całą rodziną żywił się jałową gotowaną marchwią), że kaleki te, przechodząc w dodatku przez dyscyplinarki i zmuszania do pracy, w końcu w ¾ częściach wyrzucanemi bywają na śmiecisko uliczne i łaskę miłosierdzia publicznego?

A może też dlatego, że dyscyplinarki, grzywny i słowne obelgi są na porządku dziennym, przyprawa do tego ponurego życia, zatruwanego systematycznie przez tyranów jak Wierzbicki, nikczemników jak Zoll i Piasecki, samolubów jak Gotz albo Hubel, w końcu oszustów, szpiegów i karyerowiczów, czatujących na każdy najdrobniejszy błąd i mimowolne nawet pomyłki; czyżby to wszystko miało może znieczulić kolejarzy do tego stopnia, że zdusiło w nich wszelką godność człowieczą, przytępiło opozycyjne aspiracye i ochotę do walki przeciw niesłychanemu uciskowi? — Czyżby w końcu te masy prowizorycznego proletaryatu, dźwigającego jarzmo »stacbańskie« za 70 centów dziennie, a wprzągniętego do pracy urzędniczej, do biur, telegrafów, do służby rachunkowej i konceptowej, do jazdy i magazynów i wogóle do wszelkiej pracy kolejarskiej bez widoków stabilizacyi i lepszej płacy, powtarzamy za 70 centów dziennie. Czyżby te wszystkie Wittekowskie »socyalno-polityczne« reformy miały być przyczyną olimpijskiego spokoju, jaki panuje między austryackimi kolejarzami, podczas gdy cały świat rewoltuje?

Czyżby w samej rzeczy ludzie ci w takich warunkach nic a nic nie mieli do żądania? — — — — — — — —

»*Nur die Lumpen sind bescheiden*«! I w samej rzeczy zasada ta sprawdza się na włos w porównaniu do stosunków na kolejach państwowych. Boć przecie to nie wymysł, ani żadna tajemnica, że kolejarze obdarzeni świetnemi zdolnościami, woleli kraść i siedzieć w kryminałach, aniżeli robić lojalną opozycyę. Woleli dawać po kilkaset koron łapówek za korzyści problematycznej wartości, aniżeli kilka koron na

opozycyjną organizacyę Woleli po czytelniach czołgać się w prochu własnego upodlenia i udawać szczęśliwych zadowolonych, wiernych poddanych, aniżeli być wolnymi obywatelami, wypowiadającymi otwarcie, gdzie but ich gniecie. Woleli udawać głupców i nikczemnych tchórzów, nie rozumiejących rzekomo wartości solidarnej organizacyi, aniżeli dozwolić się posądzać o nielojalność. W końcu woleli żyć judaszowym groszem, pochodzącym z denuncyacyi i zdrady, woleli wynajmować sie za płaczków na pogrzeby, złotokołnierzowych czynowników, aniżeli rozprawiać o własnych bólach i niedolach. To są Parachoniaki, Rombki, Marusyny, Koziuki, Moliki, Feliksiewicze, o których poeta się wyraza: »*Nur die Lumpen sind bescheiden!*« sprytu zaś swego uzywają oni tylko na to, aby bałamucić prostaczków i wskazywać im fałszywe drogi.

Ale w końcu jeszcze coś. Gdzież ta austryacka organizacya kolejarzy, która od dwunastu lat roztrębuje na wszystkie strony świata swą rzekomą potęgę i niby to ostrzy oręż przeciw osławionemu systemowi, a do dziś dnia nie miała jeszcze odwagi wypowiedzieć, jakimi środkami zamierza zdobyć lepsze warunki ekonomiczne dla kolejarzy i czy kolejarze długo mają jeszcze czekać, aż upłyną miodowe miesiące ministeryalnych uścisków, opłacanych koncesyą na kramarską loteryę fantową? »*Nur die Lumpen sind bescheiden!*« i dlatego ruch opozycyjny austryacki znachodzi się jeszcze w kolebce niemal i daleko mu jeszcze do czynu.

Że zaś pomimo wyszczególnionych powyżej smutnych okoliczności sprzyjających w wysokim stopniu agitacyi opozycyjnej i gdy pomimo powszechnego zubożenia i niezadowolenia kolejarzy ruch ten nigdy jeszcze nie przybrał stanowczej, ostrzejszej formy, to w pierwszej linii winna temu demoralizacya, płynąca swobodną falą bez przeszkody z góry, a której z dołu nie stawia się prawie żadnych przeszkód, gdyż ruch opozycyjny dotychczas przeważnie znachodził się w rękach ludzi, którzy o robieniu opozycyi na seryo nigdy nie myśleli i którzy przy tej robocie wyłącznie własne interesy mieli na względzie. O czem ostatecznie poucza nas dokładnie historya organizacyi w Galicyi a w szczególności historya Kurowskiego i towarzyszy.

Jeszcze minister Wittek.

Prawdopobnie kolejnictwo austryackie nie długo już będzie się cieszyć posiadaniem tego »nieocenionego« męża, dlatego na ostatku należy się zrobić z nim bodaj pobieżny rachunek sumienia.

My kolejarze mamy dosyć czasu do zestawienia naszego smutnego bilansu aż do chwili, kiedy spuściznę po Witteku będzie obejmował jego zastępca; tymczasem zaś dotkniemy innych obszarów jego działalności, gdzie szczególnym zbiegiem okoliczności p Wittek nie należał do lubianych osobistości.

Szczególna rzecz, nikt nie lubił tego człowieka! Ze kolejarze nie lubieli swego ministra, to pobudki tego uczucia aż nazbyt dobrze zrozumiałą są rzeczą, ale nie lubiano go także w kołach poselskich, kapitaliści upatrywali w nim niebezpiecznego potentata, czychającego na upaństwowienie zyskownych prywatnych kolei, aczkolwiek rządy p. Witteka nie usprawiedliwiały niczem tych obaw, których spełnienie zresztą byłoby bardzo pożądanem ze względu na interesy państwa i opodatkowanych obywateli. Wittcka nie lubiało — chociaż go zawsze popierało — Koło polskie, sprzyjające każdemu ministrowi i rządowi, nie lubi go własny kolega ministeryalny Gautsch, usilując pozbawić go teki ministeryalnej przez rozdmuchiwanie skandalu budowlanego, polegającego na przekroczeniu dozwolonych kredytów aż o »bagatelne« sto milionów (!) koron.

Czynniki wyliczone powyżej są dosyć poważne, aby brak sympatyi z ich strony mógł nie tylko zachwiać stanowiskiem ministra, ale także i odsunąć go na zawsze od sprawowania tego urzędu.

Rzecz jasna, że żaden minister bez złych następstw nie może lekceważyć sobie niechęci albo sympatyi pewnych czynników dla siebie, atoli szczególniej musi się liczyć z nimi minister kolejnictwa, którego zła albo dobra reputacya znaną już jest każdemu począwszy od zwykłego robotnika, podbijającego progi na przestrzeni i handełesa, objeżdżającego wszystkie koleje za okazaniem rocznej karty, podczas gdy ministrów innych ressorów nie znają z nazwiska nawet ich podwładni na niższych stanowiskach (Większa część służby pocztowej albo sadowej nie ma n. p. pojęcia, jak się nazywa minister handlu albo sprawiedliwości, bo co ich to obchodzi?)

Bo też w innych działach służby państwowej ze zmianą osób na stanowiskach ministeryalnych nie można się spodziewać tak wielkich zmian jak w kolejnictwie. Od powrotu do systemu kolei państwowych były w Austryi różne gabinety, rozróżnia sie atoli cztery tylko okresy kolejnictwa, reprezentowane przez systemy Czedika, Bilińskiego, Guttenberga i Witteka. Największe nadzieje robiono sobie z systemu Bilińskiego, który niestety zbyt krótko był szefem kolejnictwa, aby pokładanym w nim nadziejom odpowiedzieć. dowiódł on atoli, że nie będąc »fachowcem kolejarzem«, był dzielnym naczelnikiem tego działu.

Skąd zaś minister Wittek przychodzi do tytułu »fachowca i kolejarza«, to także rzecz zagadkowa, wiadomo bowiem wszystkim, że p. Wittek jest tylko prawnikiem, a żadnym zaś inżynierem, technikiem albo komercyalistą. Pan Wittek, który nie zaniedbywał żadnej okoliczności, aby opromieniać się sławą zawołanego jurysty, przy upaństwowieniach kolei prywatnych nie przeprowadził ani jednej ugody z korzyścią dla państwa, przeciwnie zawsze coś przewidzianem zostało, co potem pociągało za sobą nieobliczalne straty dla państwa a względnie dla kieszeń opodatkowanych.

Należy ubolewać ze z okazyi wiadomych przekroczeń budżetowych, nie znalazł się nikt, ktoby poruszył całą gospodarkę ery Wittekowskiej, na którą składały się nieustające deficyty, ciemiężenie i prześladowanie personalu, redukcye jego zarobków, gospodarka protekcyjna, oszczędzająca takich Wierzbickich, Piaseckich i Zollów, rozdawanie wysokich posad i wysokich godności nieukom, niezasłużone uwzględnienia taryfowe z jednej strony, a śruba taryfowa na biedaków z drugiej strony, chaos taryfowy w którym najbieglejszy komercyalista wyznać się nie może, zabagnienie akcyi w kierunku upaństwowienia kolei prywatnych i tysiące innych grzechów nie mniej ciężkich i szkodliwych jak i przekroczenie kredytów o sto milionów koron

Z lekkiem sercem wyrzuca się sto milionów jakby koronę lub guldena, gdy zaś chodzi o poprawę bytu funkcyonaryuszów kolejowych, wielce nasrożony pan Wittek przywdziewa przyłbicę, argumentując, że na żadne poprawki zgodzić się nie może, gdyż koleje żelazne nie oprocentowują się w stosunku do wpłaconych na nie nakładów. Tak jakby sto milionów wrzuconych w błoto — a względnie w skały alpejskie — mogły się procentować, albo jakby koleje upaństwowione po droższej od ich wartości cenie zakupione, mogły przynosić procenty, odpowiadające lekkomyślnie wyrzuconym na nie kapitałom

Niektóre »korzyści« odniesione z posiadania ministra Witteka odmalował poseł Breiter, na posiedzeniu parlamentu dnia 14. lutego b. r. Ustęp z jego przemówienia odnoszący się do tego ministra podajemy poniżej:

»Co do p. ministra kolei Witteka, to dużo tu się o nim mówiło w czasie obecnej debaty budżetowej Nazwisko ministra kolei wśród urzędników i służby kolejowej nie należy bynajmniej do dobrze zapisanych, a jego działalność nie wzbudza wcale sympatyi.

»Nic dla służby kolejowej, nic dla urzędników — gdyż pracujemy deficytem!« — oto

hasło polityki p. Wittcka. I lata całe przechodzą, a kolejarzy ogarnia coraz większe rozgoryczenie, i nie wiem, ale przypuszczam, że ono doprowadzi do takich samych smutnych zajść, jakich byliśmy niedawno świadkami na Węgrzech.

Panowie! Jak słyszałem, nosicie się z zamiarem obalenia ministra Witteka, gdyż macie już do syta jego rządów. Nie sądźcie jednak, by z tem obaleniem go poszło to Wam tak łatwo, jak się zdaje. Nie, moi Panowie! Przedewszystkiem musicie o tem wiedzieć, że p. Wittek ma wielką kieszeń i kiedy tylko zechce, to »funduje« dowoli i jak prawdziwy dżentelman nie zna wówczas żadnych granic. Budowa kolei alpejskich tego dowiodła. Ale to tylko jeden przykład. Podobnych przykładów jest więcej. Wszak tu w tej Wysokiej Izbie spacerują sobie panowie, których p. Wittek hojnie płaci. Czyż więc ci zapłaceni panowie mogą się przeciw niemu oświadczać?

Jak np. może być przeciw niemu największa partya w Izbie, jeżeli zastępcy prezesa tej partyi (Ks. Pastor: Komu? Proszę o nazwiska!)... Ej, znasz je pan lepiej jak ja, jeśli zastępcy prezesa tej partyi wyświadczył p. Wittek kolosalną przysługę, mianując krewniaka jego, który zaledwie 9 lat w ministeryum służył, zastępcą dyrektora kolei w Stanisławowie, czyli że z VIII. kl. rangi zaawansował go do VI. A uczynił on to bez względu na to, że prędzej pretensyę do tej posady mógł mieć cały szereg urzędników kolejowych, którzy służą państwu pilnie i wiernie po 20, 25 i 30 lat i chociaż tu w tej Wysokiej Izbie jeszcze przed awansem »papinka« interpelowano! (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!)

Czyż więc ta największa partya w Izbie może być przeciw ministrowi kolei, skoro on dla zastępcy prezesa tej partyi jest takim dobrodziejem? (Ks. Pastor: To nas nic nie obchodzi!). No! zobaczymy może w najbliższej przyszłości.

Nawet kwestya upaństwowienia kolei północnej — moi Panowie — upaństwowienia, którego z takim rumorem i hałasem domagała się ta największa partya w Izbie, musiała zejść na plan dalszy wobec tych rozmaitych dobrodziejstw, jakie poszczególnym jednostkom wyświadcza p. minister (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie! — P. Choc: Ale Kolega nie jest przeciw upaństwowieniu kolei północnej?).. Nie! przeciwnie! pragnąłbym jak najrychlejszego jej upaństwowienia.. (P. Choc: Sądziłem, że Kolega przeciw, skoro mówił o hałasie i rumorze..) Nie, tylko mówię, że ci panowie wtedy tak strasznie krzyczeli, a dziś naraz siedzą tak cichutko..

Ale to nietylko jest jeden zastępca prezesa, któremu tak smakują dobrodziejstwa p. Witteka. Więcej tu takich panów. Jest tu np. jeden Ritter von, któremu pomógł p. minister Wittek do zarobienia przy kolei Tarnopol-Zbaraż nie mniej, nie więcej jak okrągłych 300.000 koron (Słuchajcie!) Czyż może ten pan ma wywracać ministra?

W sprawie przekroczonych kredytów na budowę kolei alpejskich odbyło się dnia 23 lutego b. r. posiedzenie subkomisyi kolejowej pod przewodnictwem posła Kaftana. Minister Wittek i dyrektor budowy Wurmb składali zapowiedziane wyjaśnienia, które absolutnie nie zadowolniły członków komisyi, a były tylko powtórzeniem znanych już i uznanych za niedostateczne motywów przedłożenia rządowego o przyznanie kredytów dodatkowych. Wrażenie tych wyjaśnień było nadspodziewanie niekorzystnem i znalazło swój wyraz w przemówieniach członków komisyi, dopatrujących się lekceważenia siebie ze strony ministra kolejowego, który na tak wielkie i poważne zarzuty zbywał ich powierzchownymi frazesami. Wyjaśnienia zaś dyrektora budownictwa Wurmba odznaczały się jeszcze puściejszą frazeologią, aniżeli przemówienie samego ministra.

Wobec tych faktów ustąpienie Witteka z dniem każdem staje się co raz bardziej aktualniejszem.

Dzisiejsze położenie banmistrzów.

(Ciąg dalszy).

W celu osądzenia nielogiczności i niewykonalności przepisu o codziennym obchodzie przestrzeni 15 do 20 kilometrów wynoszącej, wypada nam się powołać na pewne relacye, ugruntowane na starych jak świat doświadczeniach, albo mających za sobą powagę dogmatów naukowych, lub też w końcu na pierwszy rzut oka uderzających swą nienaturalnością i przesadą, a zdradzającej nieuctwo nie liczące się z żadnymi względami.

Dlatego, że referent instrukcyi banmistrzowskiej, który widocznie nie był doświadczonym piechurem, ani też nie określił bliżej jak wielkie mają być przestrzenie, które »banmistrze conajmniej raz dziennie mają obejść«, dlatego więc to, co ów referent mimo swej niekompetencyi niejasno i niedokładnie napisał, ma być świętem, nietykalnem i niewzruszonem na wszystkie wypadki, w życiu służbowem banmistrza, a przepis ten ma być mieczem Damoklesa, zawisłym nad jego egzystencyą.

Nikt nie zaprzeczy, że praktyka chodzenia i wymogi, stawiane w tym kierunku, zanim je ujęto w pewne sformułowane normy, nigdzie nie ulegały wszechstronniejszym, nawet poprzedzonym i z ofiarami połączonym zastanawianiom się, badaniom i doświadczeniom, aniżeli w zawodzie wojskowym. A przecież od żołnierza w normalnych warunkach nie wymaga się pod tym względem takich wysiłków, jakich wymaga się w tych samych warunkach od przeciętnego banmistrza, bez wyjątku niemal wysłużonego już żołnierza, zwolnionego przeto od wyjątkowych trudów, jakie ustawa nakłada na każdego młodzieńczego obywatela na pewien stosunkowo krótki przeciąg czasu, podczas gdy banmistrz przez 35 lat ma pozostać wytrwałym, codziennym, niestrudzonym piechurem, bo nawet na niedziele i święta wspomniana instrukcya banmistrzowska pozostawia swobodę naczelnikom sekcyi konserwacyi, ażali banmistrzów zechcą zwolnić od obchodu przestrzeni, lub też obowiązek obchodu w dniach tych w mocy pozostawić. Na szczęście dotychczas nie są nam znane wypadki, aby któryś z naczelników sekcyi konserwacyi korzystał z tej atrybucyi, nadanej mu ową mądrą instrukcyą, natomiast wiadomo nam, że banmistrze sami bez nagonki i bez rozkazu, bez względu na święto albo niedzielę, ile razy potrzeba tego wymagała, stawali na zagrożonem miejscu przestrzeni i zapobiegali niebezpiecznym ewentualnościom.

Że przymusowy obchód przestrzeni w święta i niedziele nie bywa praktykowany w regule, to okoliczność ta nie uwalnia bynajmniej banmistrzów od niepokojącej obawy, że lada drobne zajście może wywołać zaostrzające w tym kierunku zarządzenia w rodzaju osławionego okólnika dyrektora Horoszkiewicza o wyłacznem kierownictwie jazd wózkami przez banmistrzów.

Znając kolejarską biurokracyę jak własną kieszeń musimy przy tem wyznać otwarcie, że poruszonego tematu dotykamy z możliwą ostrożnością, nie chcąc odegrać roli *»enfant terrible«*, naprowadzającego złośliwość pewnych panów z tej kategoryi na drogę prześladowań i szykan.

Twierdzimy na podstawie badań porównawczych, że czynność pieszych obchodów wymagana instrukcyą dla banmistrzów jest nieskończenie cięższą pracą, aniżeli suma marszów, wykonana przez szeregowca przez cały czas pełnienia przezeń ustawowej służby wojskowej. W służbie zaś wojskowej już z samej natury tejże wymagania takie należałoby uważać za najdalej sięgające, gdyby nie »stacbańska« instrukcya, która postanowienią dla swych funkcyonaryuszów

w tym samym kierunku — dla mniej ważnych atoli celów — potrafiła unormować aż do niewykonalności tychże.

Porównajmy ze służbą obchodu banmistrza trudy żołnierza, począwszy od drugiego roku służby wojskowej. (Pierwszy rok służby pomijamy, nie ze względu jakoby daty porównawcze niepomyślne rezultaty miały wydać, ale ze względu, że jest to rok ćwiczenia i nauki, który się w życiu jednego i tego samego indywiduum więcej nie powtarza, podczas gdy jednostajność wszystkich lat następnych może posłużyć za podstawę naszych porównań). Mamy tu na myśli wyłącznie tylko fizyczne trudy banmistrzów, połączone z obchodem przestrzeni, wymaganym przez odnośne przepisy a nie zaś inne obowiązki tego funkcyonaryusza, o których osobno pomówimy, tak samo pomijamy więc milczeniem inne uboczne czynności, połączone ze służbą do armii włączonego indywiduum, tam i tutaj istotę zawodu jest chód forsowny, o tym więc wyłącznie mówimy.

W regule od początku września do końca marca każdego roku żołnierz przechodzi nie trudy, ale nudy kasarniane, polegające na ćwiczeniach bronią, teoretycznej szkole etc., co nas bliżej nie obchodzi.

Dopiero z rozpoczęciem ćwiczeń polowych w miesiącu kwietniu rozpoczynają się stopniowo trudy piesze, kończące się największymi wysiłkami z końcem miesiąca sierpnia albo początkiem września i te właśnie pięciomiesięczne wysiłki stanowią przedmiot dla naszych studyów porównawczych nad pracą obchodową banmistrza

Ze 150 dni, składających się na owe 5 miesięcy, piechur tylko 90 dni pracuje muskułami swych nóg, gdyż 60 dni odpada na niedziele, święta, wypoczynki *(Rasttage)*, święta galowe, parady, warty i co najmniej 20 dni na czas słotny.

Małe ćwiczenia polowe kompanii i batalionów wymagają marszów od 10 do 15 kilometrów drogi.

Średnie ćwiczenia pułków i brygad od 15 do 20 kilometrów drogi

W końcu wielkie ćwiczenia dywizyi i korpusów wymagają ruchów od 20 do 25 kilometrów drogi (przeciętnie, gdyż marsze pospieszne do rzadkości należą).

Odliczywszy przeto na każdy rodzaj owych ćwiczeń po dni 30 i po 15 kilometrów na każdy dzień pierwszej — 20 na każdy dzień drugiej — a 25 na każdy dzień ćwiczeń trzeciej kategoryi; to otrzymamy następujący obraz cyfrowy demonstrujący wysiłki wojskowego piechura (Zwracamy uwagę, że cyfry te wzięliśmy raczej za wysoko niż za nisko):

W małych ćwiczeniach	30 dni	po 15 kilom.	=	450	kilom.
» średnich »	30 »	» 20 »	=	600	»
» wielkich »	30 »	» 25 »	=	750	
			Razem	1800	kilom

W zawodzie więc wojskowym gdzie wymagania w kierunku pracy pieszej są najwyższe i pierwszorzędnego znaczenia; praca ta w cyfrach przedstawia poważną cyfrę 1800 kilometrów w jednym roku, czyli przeciętnie 6 kilometrów dziennie po odliczeniu świąt i niedziel.

Teraz zaś przypatrzmy się jak ta sama praca wygląda w cyfrach u banmistrza »stacbańskiego« w myśl wymogów odnośnej instrukcyi? Banmistrz, (oprócz świąt i niedziel) musi być codziennie na przestrzeni i codzień łupnąć sobie porcye od 15 do 20 kilometrów, co w roku czyni 4500 do 6000 kilometrów Prawda że to bagatela która tylko samą pracę obchodową starego banmistrza w stosunku do młodzieńca wojskowego przedstawi $2^1/_2$ do $3^1/_4$ raza uciążliwiej! Z cyfr tych wypływają atoli następujące wnioski i twierdzenia:

1. Że banmistrz jest funkcyonaryuszem maltretowanym surowiej postanowieniami przepisów służbowych, aniżeli żołnierz postanowieniami przepisów służby polowej i połączoną z tem karnością.

2. Że przepisy odnoszące się do obchodu przestrzeni przez banmistrzów są niedorzecznością, albowiem przekraczają granicę ostatecznych i najkompetentniejszych pod tym względem wzorów jakich dostarcza technika marszowa całych oddziałów wojskowych i pojedynczych indywiduów w tym zawodzie.

3 Że podczas gdy służba żołnierza trwa 3 lata z maksymalną forsą 1800 kilometrów pieszej pracy rocznie; służba banmistrza trwa lat 35 z forsą przekraczającą możliwość wykonalności t j 4500 do 6000 kilometrów rocznie

4. Podczas gdy wykonalność wymogów marszowych nie naraża żołnierza na żadne kolizye z karnością i dyscypliną, niewykonalność obchodów banmistrowskich w całej rozciągłości przepisu naraża tego funkcyonaryusza na bezustanną kolizyę z tak zwanemi kolejowemi wymogami dyscypliny i z tak zwanem pokładanem w nim zaufaniem

5 Że suma pracy wymagana od banmistrza za cały ciąg jego życia służbowego dosięga cyfr wprost bajecznych i niemożliwych do wiary, boć przecież banmistrz mając prawo do 35 letniej służby tyleż razy musiałby 4500—6000 kilometrów zabrać za sobą na emeryturę jako miłe wspomnienie służby kolejowej Swoją drogą że żaden tego nie dożyje, ale na wypadek dożycia przebyta przezeń droga wynosiłaby w okrągłych cyfrach 150.000 do 200.000 kilometrów z okładem, co się równa 4 do 5 krotnemu obejściu kuli ziemskiej — rzecz na którą najekscentryczniejszy *sportsman* by się nie zdobył i która jak dotychczas nie potrafiła jeszcze nikogo zachęcić do wypróbowania swej wytrzymałości w takim rozmiarze, w jakim szlachetny »stacban« swoim urzędnikom zaleca w spisie obowiązków pod grozą srogich kar dyscyplinarnych na wypadek zaniechania tychże dając nazwę takim przewinieniom »*Grobe Pflichtverletzung im Dienste*«.

(Dokończenie nastąpi)

Listy z przestrzeni.

Kraków. Lwowski korespondent opisując w poprzednim numerze tamtejsze azyatyckie stosunki, usiłuje wyłącznie tamtejszej Dyrekcyi przywłaszczyć prawo do nazwy absolutnie rządzonego gubernium moskiewskiego, jak gdyby już żadna inna nie zasługiwała na to miano.

Ale hola Panie kolego! — nie uczciwie jest stroić się w cudze piórka, przywłaszczać sobie miano, do którego inni mają takie samo, albo nawet większe jeszcze prawo, bo to zakrawa conajmniej na taką zuchwałość, jak posądzanie P i l a w s k i e g o o kradzież kolii hr Borkowskiej, lub zjadanie przez M o c z u l s k i e g o eraryalnych much podczas brylantowego śledztwa.

Takiem dowodzeniem, wyrządza Szanowny kolega wielką krzywdę naszej krakowskiej Dyrekcyi, która ma bez porównania większe prawo do nazwy despotycznej satrapii mongolskiej i musiał chyba Szanowny kolega być dotąd pogrążonym w jakimś śnie kataleptycznym że nie wie o tem, o czem wie już świat cały starając się obedrzeć ją z tej zasłużonej aureoli.

Na szczęście jednak, posiada jeszcze tut. Dyrekcya tak oddanych sobie i dbających o jej cześć ludzi, którzy nietylko teraz potrafią wystąpić w obronie słusznie jej należącego się prawa, lecz nawet będą może jeszcze w stanie przekazać potomnym pamięć chlubnych rządów obecnych najwyższych jej przedstawicieli, którzy taką sławą okryli zawód kolejowy, że nietylko żadna inna ale nawet lwowska Dyrekcya lepszym sukcesem poszczycić się nie może

Któż n. p. jest u Was, któryby potrafił dorównać naszym Zollem, Piaseckim, Podrazkim, lub czem są takie Wasze Jarki Rombki i Marusyny w obec naszych Piławskich, Krasuskich, Moczulskich, którym zaledwie jeden Wasz Olszański dorównać był w stanie.

Czy wie Szanowny kolega, co znaczy mieć tak liczny zastęp cnych mężów, i ile to potrzeba było kosztów i mozołu na wychowanie tak chlubnych okazów?

Najlepszym chyba dowodem naszej wyższości pod tym względem, są nieustające już procesy kolejowe, jakiego rekordu Wasza Dyrekcya ani za sto lat może jeszcze nie osiągnie.

Wiele podczas tych rozpraw ujawniło się dowodów despotyzmu w postaci samowoli nadużyć, gwałcenia wszelkich praw, omijania ustaw, korupcyi i kradzieży, tego w żadnej rdzennej satrapii rosyjskiej, ani przy dostawach mandżurskich nie napotkałby więcej, bo dygnitarze nasi doszli już w swym despotyzmie do takiej mongolskiej rutyny, że żaden Aleksiejew ani Trepow jej by się nie powstydził.

Ale nie tylko owe procesy dowiodły głębiej zakorzenionych i lepiej pojętych przez naszą Dyrekcyę despotycznych dążeń, bo i wiele jeszcze innych jest na to dowodów Aby nie trudzić się wiele w ich wyborze, zaprodukuję Szanownemu Koledze pierwszy lepszy z kraja, jaki mi pod rękę padnie

I oto n. p u Was od lat już zaprowadzony „*Rang-Ordnung*" dla personalu pociągowego bez żadnych niemal starań ze strony tegoż, podczas gdy tutaj setki petycyj, memoryałów, niezliczone telegramy, deputacye a nawet interpelacye parlamentarne i surowe napomnienia ministeryalne, nie odniosły do dziś dnia żadnego skutku w tym względzie, bo tutejsza despotyczna klika łapowników bardziej wprowadzenia się go boi, niż rosyjska kamaryla dworsko-czynownicza-konstytucyi.

Jakkolwiek nie znam Waszych stosunków, o tem wszakże święcie przekonany jestem, że despotyzm tamtejszy nie jest tak wszechstronnym jak u nas, który idzie w zawody z najdzikszymi jego przedstawicielami po tamtej stronie granicy, dowodem czego jest choćby taki fakt, że tu każda dyscyplinarka kończy sie w ten sposób, że czy obwiniony zostanie przez komisyę dyscyplinarną uznany winnym lub nie, zawsze „*po ukazu*" zostanie dotkliwie ukaranym.

A cóż dopiero powiedzieć o dręczeniu i prześladowaniu tu wszystkich „niebłagonadiożnych", których ściga ustawicznie cała sfora szpiegów, że ani odetchnąć od tych prześladowań nie mogą; co powiedzieć o „*usilennoj ochranie*", która tu zaprowadzoną została już przed ośmiu laty, kiedy jeszcze o wojnie mandżurskiej i rewolucyi petersburgskiej, ani się nikomu nie śniło?

A nakoniec objawem znamiennym despotyzmu jest ochrona wszelkich malwersacyi praktykowana na sposób rosyjski, dowodem czego są tacy Górscy i wielu innych, a nawet towarzystwo Pilawski & Comp, byłoby do dziś dnia jeszcze używało wolności i najwyższych względów despotów, gdyby nie niezręczność wiedeńskiej policyi, która narobiwszy niepotrzebnego rajwachu, spowodowała usunięcie z widowni tak pożytecznych działaczy.

Mógłbym naliczyć setki jeszcze podobnych dowodów despotyzmu naszej Dyrekcyi, gdybym nie był przekonanym, że wyżej przytoczone zdołają doszczętnie zdrózgotać pyszałkowate przechwałki korespondenta lwowskiego i przywrócić naszej Dyrekcyi słusznie należne jej pierwszeństwo w używaniu nazwy „despotycznej satrapii mongolskiej"

Tarnów. Dosyć już napisaliście się o Tarnowie i dziwna rzecz, że dotychczas nikt jeszcze nie zdobył się na odwagę, pogrzebania trochę w gnojowisku jakiem są tutejsze magazyny. Co prawda, nie jest to znowu tak łatwą rzeczą jakby się komuś zdawało, gdyż potęga szalbierczej kliki magazynowej zdumiewająca każdego swą solidarnością jest tak wielką, że byle kto nie odważyłby się wypowiedzieć jej wojny, dziwniejsze zaś to jeszcze, że podczas gdy wszystko w całej Galilei zmieniło się już na „stacbańską" modlę, Tarnów podobnie jak i Podwołoczyska pozostał przy starych „p a t r y a r c h a l n y c h" Ludwickich obyczajach, gdzie starzy Ludwiccy magazynierzy przechowują starannie świetne tradycye z owej epoki, do której także da się zastosować znana obyczajowa spóścizna zawarta w słowach „*Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa*". Atoli nie o wszystkich magazynierach tarnowskich należy wyrobić sobie pojęcie w powyższym rodzaju, gdyż jak pismo ś. powiada „w i e l e j e s t p o w o ł a n y c h a l e m a ł o w y b r a n y c h", wybrańcami zaś a względnie samozwańcami są starzy ludwiczanie nie dopuszczający nikogo do obficie zastawionego stołu i jednego tylko S c h u b e r t a dopuszczono do towarzystwa ze względu że tenże ma gruby pieniądz, więc mu też łatwiej przyszło zdobyć sobie miejsce w tej „zacnej" kompanii.

Jest to małe ale dobrane towarzystwo, którego członkom poświęcimy zajmujące sylwetki każdemu z osobna, należą zaś tutaj L i t w i ń s k i Edward, C z e c h Albert, K o z ł o w s k i Leon i W s z o ł e k Feliks.

Otóż ci czterej mężowie są przedewszystkiem przechowawcami tradycyi Ludwickich, są potęgą trzęsącą całym magazynem i uciskającą młodszych kolegów, którzy nie mieli szczęścia wzrastać w ich tradycyach i obyczajach. Są oni panami położenia i potrafili też odpowiednio opanować naczelnika magazynów K o z ł o w s k i e g o, który stosownie do okoliczności jest albo wspólnikiem ich przewinień albo też na własną rękę jest on autorem przewinień, które podpatrzyli ci mili panowie albo pokrywką ich grzechów, których ilość jest nie mała i zdumiewająca swą śmiałością i bezczelnością.

Ale że to są bardzo mądrzy, — i co najważniejszem jest w Tarnowie bardzo pobożni ludzie przeto „zazdrość i złość" ludzka ich się nie czepia a mężowie ci uprawiają swe rzemiosło nie trapiąc się o ludzkie języki, bo Bóg z niemi, ksiądz biskup z niemi i naczelnik z niemi.

Stosunki hierarchiczne tak się ułożyły, że naczelnik magazynu K o z ł o w s k i podaje rękę tylko ludwiczanom i kumowi S c h u b e r t o w i, któremu pani K o z ł o w s k a aż dwoje dzieci do chrztu trzymała. Resztę magazynierów traktuje K o z ł o w s k i z impertynencką wyniosłością. S c h u b e r t też dzięki kumostwu i swemu stanowisku majątkowemu więcej choruje aniżeli służbę pełni, będąc zaś geszefciarzem wiecznie kręci się po mieście, albo w sadzie wysiaduje, chociaż ostatecznie w magazynie bardzo dobrze obchodzą się bez niego, gdyż S c h u b e r t a absolutnie do niczego nie można użyć, tak że naczelnik magazynu wydawczego p B o j d e c k i nie chce S c h u b e r t a ani widzieć. S c h u b e r t też przez trzy miesiące w magazynie wydawczym stara się jak najrzadziej być widywanym i dopiero gdy przychodzi nań zmiana do magazynu nadawczego, zjawia się skądś i nasz S c h u b e r t, otrzymując od p. K o z ł o w s k i e g o pierwszą wagę, która z powodu ładowania świnek najobfitszych dostarcza szóstaków do kieszeni protegowanego magazyniera, nadto całowozowe ładunki żywego towaru wymagają najmniej pracy ze strony magazyniera

Zanim przystąpimy do szczegółowego opisu działalności tego towarzystwa, poświęcimy najpierw kilka wierszy każdemu z jego członków, z których pierwsze miejsce bezsprzecznie należy się magazynierowi Edwardowi L i t w i ń s k i e m u

Tarnów jest siedzibą najwstrętniejszego klerykalizmu w Galicyi, L i t w i ń s k i zaś należy do najobłudniejszych i najcyniczniejszych nadklerykałów w Tarnowie. Modlitwa i przekleństwo, znak krzyża i bluźnierstwo znachodzą się zawsze u niego w parze i nigdy go nie odstępują na równi z butelką, w obec której odznacza się ten mąż nieustraszoną odwagą, obchodząc się bez kieliszka i półkwaterka, co dowodzi że dar do pijaństwa jest u niego wysoko rozwiniętą zaletą. I w samej rzeczy głowa jego wychodzi zawsze zwycięsko z każdego przepitku i temu podobnych okoliczności, których ów pobożny obywatel nigdy nie zwykł puszczać płazem.

L i t w i ń s k i jest Ulisesem wspomnianej spółki i chociaż nie imponuje ani żylastemi ramionami, ani potęgą głosu, ani darem wymowy, owszem mówi tylko ochrypniętym szeptem, to jest on przecież mistrzem w swej sztuce, nie dozwalającym bezkarnie bujać swej wyobraźni chociażby podochoconej nadmiarem alkoholu i dla tego to sprawki jego otoczone są przeważnie grubą tajemnicą.

Chciwość tego człowieka przechodzi wszelkie pojęcia, zasadą jego jest, brać co się da i nic nie dać sobie capnąć z zaciśniętego kułaka.

Codziennie L i t w i ń s k i zwraca na siebie uwagę jak odmawiając pacierze i klnąc na przemian, odprowadzanym bywa pod ramiona przez dwóch robotników z domu do magazynu i napowrót. O przyczynach jego niemocy pewne wskazówki wyczytuje się z twarzy bruzdami hultajstwa pomarszczonej. Wprowadzony do magazynu L i t w i ń s k i najpierw kilkanaście razy żegna drzwi do których wchodzi, potem każdą bramę z osobna a w końcu wejście do swej magazynierskiej loży czyli tak zwanej kabiny. Stanąwszy w progu znowu żegna się kilkanaście razy, gdy zaś skończy tą obłudną ceremonię wsadza swego pieska „p i k o l a" do skrzyni, pociągnie kilka łyków gorzałki i wita się ze spedytorką Jakubową: „*Dzień dobry stara k....*" bez względu na to kto obecnym jest przy tem, potem dopiero zaczyna się geszeft z żydkami, którzy za jego żarty odpłacają także takimi żartami jak n p. „Ty psiakrew pijaku, stary dziadu, waryacie, kaleko" i t. p.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wichcaka. W opłakanych naszych stosunkach, niepoślednią rolę odgrywa także ta okoliczność, że na wielu ważniejszych stanowiskach urzędniczych, znajdują się zniedołężniali a samolubni starcy, którzy

już dawno powinniby spożywać łaskawy chleb w jakiemś austryackiem *pensionopolis* gromadzący „mądrość i zasługę" ze wszystkich działów administracyi państwowej, a nie pozostawać na stanowiskach, na których swojem zacofaniem i nieudolnością sprawiają szkody chlebodawczej instytucyi, podwładnym i sprawie społecznej.

Jednym z takich antyków jest obecny naczelnik tutejszej stacyi, o czem wie najlepiej sama Dyrekcya nasyłająca mu ustawicznie kontrolorów i obdarzająca go co pewien czas sążnistymi wykazami jego nieudolności w wykonywaniu poruczonych mu obowiązków, nie stara się jednak zastąpić go kim innym, ale obdziela go jeszcze noworocznemi remuneracyami.

Jest to niezmiernie nabożna starowina, co mu jednak nie przeszkadza, dręczyć podwładnych i wyzyskiwać ich najniełitościwiej.

Sam musi on codzień nawet po parę razy bywać w kościele, ale robotnikom swoim każe w każdą niemal niedzielę i najuroczystsze święta robić całymi dniami w magazynie, za którą to łaskę przy każdem spotkaniu, nastawia im rękę do całowania.

A niech tylko który nie pojmie prędko znaczącego tego gestu, lub ośmieli się użalić na co, zaraz usłyszy groźbę, że zostanie wyrzuconym ze służby.

Mimo, że jest bezdzietnym i majętnym, posiadającym kilka willi w różnych miejscowościach, na mamonę jest atoli tak łapczywym, że zaraz z chwilą swego tu przybycia poznosił wszystkim drobne boczne dochody, tak że dziś już nietylko za dostawienie wagonu stronie, ale za wszelkie najdrobniejsze niemal usługi jego podwładnych, wpływa zapłata do innej wyłącznie kieszeni.

I w tym jedynie kierunku, wyładowuje się cała jego energia i sprężystość, że ściśle przestrzega, aby nikt nie uszczuplał owych sekretnych dochodów, w obronie czego nawet wobec publiczności na wszystkich piorunuje, że tylko on tu jest naczelnikiem i może rozporządzać wszystkiem, a gdy także napomnienia nie pomogą, to nawet karze srogiemi grzywnami winowajców.

Zdarzyło się niedawno, że stronom potrzeba było trzech wozów i służba stacyjna dostarczyła dwóch bez jego wiedzy, a tylko jeden na jego polecenie, to gdy później wykryło się owo oszustwo, takie miotały nim pasye, że nietylko wozowego ukarał 5 koronami grzywny, lecz w dodatku policzył stronom za owe dwa wozy po 6 koron *„penale"*, nie licząc natomiast nic za ten wóz, który dostarczono na jego polecenie, pomimo, że znacznie dłużej pozostawał w stacyi.

Wogóle, z zaliczeniem owych *„penale"*, z ważeniem wozów, dostawianiem tychże i t. d. odbywa się bardzo zagadkowa manipulacya, z reguły jednak źle wychodzą na tem ci wszyscy, którzy się z nim wprzód nie porozumieją, bezpieczni zaś od tych szykan są tylko miejscowi starozakonni geszefciarze z serdecznym jego przyjacielem Laxem na czele, którego samowolna gospodarka w tut. stacyi, wszystkim daje się we znaki, a najdotkliwiej konduktorom nie strzegących mu troskliwie węgla i na wagę złota opłacających każdą okruszynę, która mu na wadze braknie.

O to jest parę kwiatków uszczkniętych na niwie obecnej działalności tego bogobojnego robigrosza, który — rzecz jasna — oddając się tylko modlitwie i gromadzeniu pieniędzy, nie ma czasu na zajmowanie się innymi sprawami, które wzbudzają takie niezadowolenie w kontrolorach, a podwładnym jego przynoszą tak dotkliwe szkody.

Kraków. Szanowna Redakcyo! Jako kierownik pociągów ciężarowych muszę raz jeszcze wrócić do sprawy konduktora Górskiego którego ściągnięto od osobówek na karę (!) a przydzielono go do pociągów ciężarowych jako kierownika. Jest to wprost policzek wymierzony nam wszystkim kierownikom pociągów, którzy przecież nie stanowimy w zasadzie jakiejś kompanii karnej, ale urząd nasz jest stanowiskiem zaufania i najwyższą godnością jakiej konduktor dostąpić może. Mamy nadzieję, że takie same zdanie podziela także c. k. dyrekcya kolejowa, do czego zresztą obowiązaną jest przepisami pragmatyki i okólnikiem ministeryalnym ustanawiającym rangę kierowników pociągów.

Tymczasem konduktora stojącego pod zarzutem kradzieży ściąga się od pociągów osobowych i mianuje się go kierownikiem pociągów, to znaczy że jeszcze robi mu się odznaczenie za jego malwersacye. Jasnem jest, że gdyby nie skandal publiczny, gdyby nie nawoływania *„Kolejarza"*, Górski byłby nadal najspokojniej osobówki obsługiwał boć przecie jeździł do Stanisławowa do Piaseckiego w tej sprawie, boć przecie Piasecki zaraz za kilka dni po wyłapaniu Górskiego na malwersacyi był osobiście u inspektora Hubla i wstawiał się za Górskim, boć przecie Hubel na sesyi sprzeciwiał się usunięciu Górskiego od osobówek, utrzymując że zarzut kradzieży nie jest jeszcze udowodniony. Dopiero gdy widoczna protekcya poczęła być coraz skandaliczniejszą, usunięto go od osobówek i zamianowano kierownikiem pociągów ciężarowych! To przecież przechodzi wszelkie pojęcia i wygląda tak jakby w niedługim czasie sam pan Horoszkiewicz zamierzał publicznie i uroczyście przeprosić pana Górskiego, wręczając mu ponownie klucz od personek. Tego samego Górskiego, który odgrażał się p. Horoszkiewiczowi, że *to sobie popamięta* jeżeli Horoszkiewicz nie przyjdzie na ucztę pożegnalną wydaną na cześć Piaseckiego. I za tą pogróżkę Górski otrzymał tylko naganę a teraz mianowanym został kierownikiem pociągów, chociaż nie ze wszystkimi obchodzono się tak łaskawie, bo za mniejsze przewinienia, za drobiazgowe wprost przekroczenia albo pozory tychże ściągano telegraficznie od osobówek i przeznaczono do hamulca, podczas gdy takiemu Górskiemu mimo skonstatowania faktów jeszcze trzy miesiące dozwolono jeździć przy osobówkach.

Zagorzany. Można sobie wyobrazić jak lubianą osobistością jest pan oficyał Kazimierz Ritter von Okniński pan na Zagorzanach i naczelnik tejże stacyi, jeżeli prywatni furmani myślą o jego skórze, zamierzając przy najbliższej sposobności odpowiednią dać jej wyprawę.

Okniński dzisiaj jeszcze jakby za dawnych dobrych czasów wyrażając się przez „ty" do personalu niższych stopni nazywa ich w dodatku *„suczysynami"* grożąc *„mordobiciem"* i lekceważąc sobie okólnik dyrekcyjny zakazujący tak brutalnego traktowania nawet najniższego personalu. Oprócz powyższych okoliczności składają się jeszcze inne sprawy na powszechną niepopularność Oknińskiego, a mianowicie oszukańcza procedura przy wydawaniu węgla opałowego dla personalu kolejowego. Personal płaci za węgle ważone na kilogramy, tymczasem Okniński wydaje ten materyał odmierzany na koszyki, oszustwo zaś leży w tem, że zawartość koszyka mieści tylko 35 kg., podczas gdy taki biedak jeden albo drugi płaci za 50 kilogramów. Wprawdzie grube to oszustwo praktykuje się we wszystkich niemal stacyach i nieraz już czytaliśmy o tem w Kolejarzu, atoli dziwna rzecz że c. k. dyrekcya kolejowa toleruje gospodarkę drabów i oszustów, którzy w ten sposób na biedakach chcą oszczędzać, a z oszczędnościami potem djabli wiedzą co robią.

Co się dzieje z oszczędnościami węglowemi w Zagorzanach a względnie co się działo z brakami z powodu których zapanował obecnie opisany powyżej system oszczędnościowy, to najlepiej wie o tem zausznik Oknińskiego asystent Julian Czupryna. Najgorszego gatunku *Wein, Weib und Gesang*, któremi się przeplata monotonność życia prowincyonalnego w Zagorzanach zmuszają przeważnie do takich oszczędności.

Kolęda, czy jak wy tam nazywacie „łapówka" źle wypadła w tym roku — gdyż noworoczne nadesłane z kopalń naftowych w Maryampolu i Libuszy Okniński porozdzielał według swego „widzimisię", tak że tylko zausznicy jego obdzieleni zostali. — Na razie kończę mą korespondencyę, a gdy ją umieścicie będę służył nowemi wiadomościami.

KRONIKA.

Strejki w Rosyi. Z licznych strejków najbliżej nas obchodzi strejk na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w Królestwie Polskiem dzięki któremu podwyższono płace personalu tej kolei o 800.000 rubli (przeszło 2.000.000 koron) tak że koszta roczne kolei Warszawsko-Wiedeńskiej z dotychczasowej sumy 4 059 420 rb., urastają do 4 859.420 rb., umniejszając fatygi odcinaczom kuponów o 1 proc. dywidendy, wynoszącej zwykle 6—7 proc. Strejk kolejowy zorganizowany był znakomicie. Z całej linii funkcyonaryusze zjechali się na dworzec warszawski we czwartek o godz. 11 rano. Odezwał się z wagonu gromki głos: „Nie ruszać wagonów! Szkód nie robić!" i w tej chwili powypędzano z biur, składów, remiz pracowników, od których poodbierano klucze. Na peronie znalazło się do 2000 ludzi. Na żądanie stawił się wicedyrektor Łapczyński. Zjawili się również, choć już mniej pożądani, generał żan-

darmeryi Karnakowski, pułkownik Meltzer, rotmistrz Plötz, a za nimi ustawił się pluton piechoty, zaś reszta kompanii zajęła miejsce przed dworcem.

Po wysłuchaniu ostro sformułowanych żądań prosił Łapczyński o wybór delegatów a kiedy ci w liczbie 80 udali się do sali posiedzeń, na dany znak wojsko ruszyło na zebranych. Zdawało się, że przyjdzie do strasznego starcia. W tem pułkownik Meltzer dał komendę »wstecz« i nastała poważna cisza, wśród której zebrani opuszczali zwolna peron, obstawiony wszędzie szyldwachami.

Obrady delegatów trwały do godziny 10 wieczorem bez skutku. Od Czeitkowa wracał Łapczyński dwukrotnie w najwyższem pomieszaniu. Żądania obejmowały obok podwyżki kilka zmian zasadniczych w instrukcyi służbowej, a przedewszystkiem usunięcia § 41 który, mimo § 35 określającego wszystkie przyczyny ewentualnego wydalenia ze służby, opiewał samowolnie, iż każdego funkcyonaryusza może dyrekcya oddalić za miesięcznem wypowiedzeniem bez podawania przyczyn. Ostrze tego paragrafu oddawało cały etat służby przeważnie polskiej (tylko 10—15% Rosyan) pod nóż rządu, który na tej podstawie mógł jednem pociągnięciem pióra zastąpić Polaków Rosyanami.

Drugi punkt drażliwy odnosi się do przemiany kasy emerytalnej na zwykłą kasę przezorności, ewentualnie do jej likwidacyi. Kasa ta, założona od lat 11, jest kamieniem obrazy urzędników, którzy płacąc po 8% od pensyi i złożywszy dotychczas 7 milionów rubli, nie mają zabezpieczonej odpowiedniej emerytury, gdyż dyrekcya dopłaca zaledwie 3%. Fundusz, złożony przez urzędnika, w połowie przeznaczony dla niego, a w mniejszej dla żony, przepada na rzecz Tow. akcyjnego w razie śmierci jednego z dwojga, a jako podstawa do wymiaru emerytury zapewnia ją ledwie 10% pensyi, przeto pobierający pensyę 4—5000 rs., dostaje po wysłużeniu lat 30 ledwie 400—420 rubli. Na domiar złego krążą wieści, iż opieszała gospodarka tych 7 milionów zmniejszyła je znacznie przez zakup renty państwowej, która spadła.

Od dawna drażniły jeszcze pracowników liczne synekury, rozdawane Rosyanom, nawet tu nie zamieszkałym w Królestwie, pod różnemi tytułami, jak „sostojaszczyje pry uprawieniu“ (po 3, 4 do 5000 rubli; tym tytułem bierze profesor politechniki Wasiutyński 4800 rubli za nic!). Tu należy również t. zw. „techniczeskij kontor“ darmozjadów na 6800 rb., toż agenci „po osobym poruczeniam pry sowietie“ (Grewiński, eksdyrektor kolei nadwiślańskiej 4200 rb., Bibikow w Petersburgu 3000 rubli), wreszcie niezmiernie wyśrubowane pensye wszystkich naczelnych posad, jak obu dyrektorów po 10 102 rb., dyrektora ruchu, Durnowo (który uciekł ze strachu) 8 600 rb., jego trzech „pamoszczników“ 15 000 rb., trzech dodanych mu techników 11.000 rb. i 3 wreszcie jego inżynierów 9000 rb. Naczelnik oddziału mobilizacyjnego (zupełnie bezczynnego) Iszejew (wyrzucony z wojska) wraz z pomocnikami bierze 8.200 rb., tak samo figuranci i faworyci choć nie wymienieni z nazwiska, figurują z jurgieltami od 1000—2000 rb., naczelnik służby drogowej 8.300 rb., jego „pamoszcznik“ Mikołaj Lebiediej 5400 rb. i przy nim chmara próżniaków od 3—4000 rubli, sama służba zdrowia 56.000 rubli, — a biedny dróżnik bierze na rok 180 rb. i 75 rb. na mieszkanie. Jakże się tu dziwić wzburzeniu i żądaniom, którym w lot kazano w Petersburgu uczynić zadość w całej pełni.

Stara lecz dobrze znana piosenka. Mamy tu na myśli kasę chorych, instytucyę „stacbańską“ najbardziej znienawidzoną przez jej członków kolejarzy. Długie milczenie w tej sprawie uprawniałoby kierowników humanitarności urzędowej do przypuszczenia, że instytucya ta raz już przecie wszedłszy na właściwe tory pracuje ku zadowoleniu swoich członków a wielkiej chwale „stacbanu, banalców“ i humanitarnych jej kierowników. Otóż nieprawda! Stosunki w kasie chorych nie tylko nie uległy zmianie na lepsze, ale pogorszyły się wprost do tego stopnia, że większa część kolejarzy zrezygnowała na razie ze swej złości jak ów Jacek z bajki, który zawołał: „*Niechże cię wreszcie jasny piorun* [illegible]“. Obecnie opozycya przeciw kasie chorych budzi się znowu z chwilowego uśpienia a na życzenie jednego z naszych korespondentów zamieszczamy następujący artykulik w tej sprawie:

Każdego roku o tym samym czasie dostają i lekarze i członkowie Kasy chorych kilkuarkuszowe rozporządzenia nauki i napomnienia, aby pierwsi drogich lekarstw nie zapisywali, a drudzy drogich lekarstw nie wymagali. Wszystkie trzy dyrekcye, jakby na dane hasło, po zamknięciu rachunków Kasy chorych, obsypują nas tymi paszkwilami które podporządkować można pod przysłowie niemieckie: „Wasch mir den Pelz und mach ihn nicht nass“. Pytamy się, na co jest ta instytucya humanitarna, utrzymywana wkładkami wszystkich za jednego, czy na to, aby skarb kolejowy zbierał fundusze na opłacenie wykolejeń? czy na to, aby utrzymać cały spruchniały system biurokracyi kolejowej? Zdaje nam się, że nie. Jest ona na to i na to ma swój osobny statut, aby członkom i ich rodzinom podczas słabości być prawdziwie pomocną — aby im udzielić rady i pomocy lekarskiej, w danych zaś razach i pomocy materyalnej — innego przeznaczenia ta instytucya mieć nie powinna. Co się zaś tyczy lekarzy i lekarstw, przez nich zapisywanych, położymy tę kwestyę pod inny kamień, a może nam się uda wycisnąć — brak kontroli ze strony najbliżej interesowanych t. j. członków. Musimy bowiem nadmienić, że wiemy o lekarzach, którzy nie członkom, Kasy chorych, ale swoim ulubieńcom proszki do zębów, proszek do zasypywania dla niemowląt, ekstrakty mięsne i słodowe, mleko preparowane, kakao i inne do pożywienia środki zapisują, jeden ich prosi o prawdziwy koniak, drugi o malagę, inny o tokajskie wino, a inny znowu o wódkę francuską itd. ze taką umęczeni natrętnością lekarze odmówić nie mogą. Nam się jednak jeszcze nie przytrafiło spotkać z takimi delikatesami. Dla nas maluczkich olej rycynowy, rumianek — albo: „kup sobie pan centuryi za dwa nowe, to panu pomoże“ — a gdy im się przytrafi, co się bardzo rzadko zdarza, przyjść do członka chorego do domu, to tak długo patrzą po obrazach albo po meblach, dopóki nie wypatrzą coś brzęczącego, a ten odgłos może ich tak rozczulić, że zapiszą jakieś lekarstwo nie odpowiednie czy zakazane przepisami zarządów Kasy chorych.

P. Minister Witteck, reformator czasu służby i odpoczynku, gospodarz odpowiedzialny, tak za żywy, jakoteż i nie żywy inwentarz skarbu kolejowego, może i w tym kierunku coś zreformuje. (Oho! Rychło wczas jak już i pana Witteka zdaje się że zreformowano „w senatory“ przyp. red.) aby nie zapisywano artykułów domowych, zamiast aptecznych, a nim to nastąpi, aby nasz projekt wziął pod rozwagę i polecił, aby Kasy chorych administrowane były przez samych członków.

(Nie tak to łatwo jak się zdaje korespondentowi. Wydrzeć tę instytucyę z rąk „stacbańskich“ to znaczy złamać cząstkę jej samowoli, jej siłę prześladowczą a odzyskać dla kolejarzy o tyle więcej niezależności a na to potrzeba silnej organizacyi a nie warcholstwa i obojętności, jakie dzisiaj mają miejsce między kolejarzami, przyp. red).

Aby lekarze kolejowi nie byli urzędnikami skarbu kolejowego, a możeby też zechciał postanowić, aby każdy członek Kasy chorych otrzymał jukstowaną książeczkę „*Arznei Abfassbuch*“, w którejby lekarz lekarstwa zapisywał, a aptekarz na jukscie cenę lekarstwa notował. Książeczki te byłyby zaporą do wydawania ogromnych sum na koniak i różne nie dające się skontrolować wydatki. Nadto chcemy, aby księga zażaleń wznowioną była, w którejby zapisać można złe obchodzenie się lekarza kolejowego z pacyentem — bo dziś stempel drogi! A korona dla kolejarza to nie bagatela!

Inspektor Drewnowski były naczelnik warsztatów kolejowych we Lwowie, o którego ustąpieniu z tego stanowiska nie zbyt pochlebne rzeczy opowiadają sobie w kołach kolejowych, objął kierownictwo fabryki wagonów w Sanoku. Jeżeli Drewnowski będzie tak gospodarował w tej fabryce jak gospodarował w lwowskich warsztatach i nowosądeckim konsumie wówczas wyrażamy nasze serdeczne współczucie tej instytucyi, której kierownictwo objął pan Drewnowski.

Czytelnia kolejowa w Krakowie objęta w zarząd przez niejakiego Molika i Spółkę stała się znowu widownią szalonych orgii, graniczących często z mordem i krwi rozlewem. Niedawno odbywało się tam wesele jakiegoś lokaja. Pan młody nie miał czem fiakrów zapłacić wskutek czego początkowo powstała sprzeczka, później zaś wywiązała się bójka, którą pan młody przepłacił utratą kilku zębów i „oberwaniem w mordę“, po tem małem „intermezzo“ rozpoczęła się dopiero ochocza zabawa. Niedawno zaś w naszej redakcyi zgłosiło się pewne młode małżeństwo, które w „*czytelni*“ wesele odprawiało. Zarząd czytelniany kazał sobie dwa razy zapłacić za lokal, gdyż prezes ukradł pieniądze nie odprowadziwszy ich do kasy.

Stargane życie wraz z przychówkiem rasowego pochodzenia i protekcyą inspektora Hołyńskiego naczelnika oddziału personalno-humanitarnego w dyrekcyi stanisławowskiej, ofiaruje

młoda, piękna kobieta temu kolejarzowi, który się nie zrazi jej przeszłością uwiedzionej kochanki wiarołomnego dygnitarza kolejowego. Bliższa wiadomość u pana dra Jana Hołyńskiego inspektora kolei państwowych w Stanisławowie

Telegrafista Kwaśny w stacyi Libiąż dopuścił się oszczerstw i obrazy czci przeciw strażnikowi kolei północnej Gutowi Franciszkowi. Oszczerstwa te były tak wielkie, że Gut wskutek tychże mógłby na stałość być pozbawionym egzystencyi. Wskutek doniesienia karnego uczynionego przez Guta odbyła się dnia 13 lutego b. r. w Chrzanowie rozprawa sądowa, która byłaby się skończyła nader tragicznie dla Kwaśnego, gdyby Gut wspomnialomyślnie nie darował mu winy i zadowolnił się tylko odwołaniem oszczerstw szerzonych przez Kwaśnego.

Staraniem Stowarzyszenia kolejarzy „Samopomoc“ odbędzie się dnia 4 marca b. r. w salach hotelu „pod Różą“ w Krakowie przy ul. Floryańskiej

Druga wielka Zabawa z tańcami i kotylionem

Komitet urzęduje przy ulicy Zacisze l. 5, II. piętro, gdzie bliższych informacyi udziela się od godziny 9 do 12 rano i od 3 do 6 po południu - = Komitet.

Podpisany zarząd uprasza wszystkich członków zalegających z wkładkami o wyrównanie zaległości przedewszystkiem w własnym interesie następnie w celu uregulowania zobowiązań Stowarzyszenia, które stanowią poważną cyfrę ze względu na liczne wypadki obrony prawnej. Zresztą porządek rzeczy i zamknięcie roku rachunkowego wymagają uporządkowania tej sprawy, którą usilnie polecamy wszystkim P. T. Kolegom

Zarząd „Galic. Stow. obrony prawnej“.

Z drukarni S. L. Deutschera w Podgórzu